ECHO z AFRYKI



Dosiego Roku!

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH w AFRYCE

ROK XLVII — Nr. 1 STYCZEŃ 1939

ECHO Z AFRYKI

katolickie, ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klaweriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w **Rzymie**, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej:

Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków**, ul. św. Marka 25. — **Poznań**, ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie). — **Wilno**, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa**, aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów**, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — **Kielce**, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno**, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko**, ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.**, p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — **Łowicz**, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 701.217

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA

Założona 29 kwietnia 1894 za osobnym zezwoleniem Papieża Leona XIII przez Sługę Bożą Marię Teresę Ledóchowską, zmarłą w opinii świętości 6 lipca 1922,

Zatwierdzona definitywnie dekretem Stolicy świętej 7 marca 1910 przez Piusa X,

Popiera wszystkie misje katolickie i wszystkich katolickich misjonarzy i Siostry misyjne w Afryce.

PROSIMY uprzejmie wszystkich Szanownych Prenumeratorów „Echa z Afryki", którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty za r. 1938, by uczynili to możliwie jak najprędzej.

ROK XLVII — Nr. 1 STYCZEŃ 1939



ECHO Z AFRYKI

katolickie pismo miesięczne
dla popierania działalności
misyjnej w Afryce.

Redagowane ze współudziałem licznych
Misjonarzy afrykańskich
przez **Sodalicję św. Piotra Klawera**.

Błogosławione przez Papieży:
Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV
i Piusa XI.

Bóg... poganie... i my

Znowu stoimy u progu Nowego Roku. Nikt poza Bogiem nie wie, co on przyniesie. Czytelnicy „Echa z Afryki", wierni Przyjaciele misji! stańmy dziś wszyscy razem w duchu przed Bogiem i prośmy go o błogosławieństwo na Rok Nowy, a potem rozpocznijmy ten rok w Imię Boże.

Cóż jednak będzie z poganami? Oni muszą rozpocząć ten Nowy Rok w swoje własne imię lub też w imię jakiejkolwiek ślepej potęgi, której nazwą: szatan, fetysz albo pieniądz... bo nie znają Boga. Ludy pogańskiego świata wstępują w Nowy Rok bez myśli o Bogu... Czyż Bóg o nich także nie myśli?

My wiemy dobrze, że ojcostwo Boże obejmuje wszystkich ludzi. Poganie, tak samo jak my, z ręki Bożej otrzymali życie. Bóg chce wiecznego szczęścia chrześcijan i pogan, dla wszystkich i za wszystkich poświęcił swego jednorodzonego Syna. — Dlaczego tedy poganie nie wiedzą dotąd nic o swym Ojcu niebieskim?

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody..." Oto Boża Wola. Ludzie mają nieść ludziom „Wesołą Nowinę" o Ojcu; ludzie, którzy o Nim już wiedzą, znają Go, kochają Go i służą Mu. To przecież takie jasne, takie proste. I takie łatwe. Szerzyć znajomość Tego, którego się kocha, któremu się wszystko zawdzięcza.

Cóż my na to? Jaki jest nasz stosunek do pogan?...

U progu Nowego Roku życzymy wszystkim Czytelnikom Echa z Afryki, aby im było danym zbliżyć pogan do Tego, który jest Ojcem całej ludzkości.

XII 38 - 8.5



Dziecię Jezus - niech nagrodzi!

Siostra misjonarka od Najśw. Serca w Osterode (Południ.-Zach. Afryka).

Jaka to szkoda, że zacni dobroczyńcy misji nie mogli być w naszym gronie w święty wieczór wigilijny! Co to była za radość i uciecha! Osiemdziesiąt czarnych dzieci — dużych i małych — obdarzyłyśmy i uszczęśliwiłyśmy dzięki ich ofiarom. Po rozdaniu „gwiazdki" poszliśmy wszyscy do kościoła pomodlić się za tak hojnych dobroczyńców. Tysiąckrotne „Bóg zapłać" za wszystko — za wszystko razem i za każdą i najdrobniejszą rzecz z osobna. Niechże Wam to Dzieciątko Jezus nagrodzi. Coście jednemu z tych najnędzniejszych dzieci puszczy uczynili, toście Jemu uczynili . . .

A te lekarstwa przeróżne, które nadeszły tak pięknie opakowane! Tyle miłości i dobroci wzruszyło nas do głębi. Od jutra rozpoczniemy z czarną dziatwą triduum dziękczynne. Msze św., komunie św., całodzienna praca — wszystko będzie ofiarowane na Waszą intencję.

A teraz poprowadzę Was do naszego żłóbka. Miałam do dyspozycji tylko mały kącik po prawej stronie ołtarza. Zaczęłam budować to moje dzieło od samego stropu. Kawałek niebieskiej tkaniny udaje niebo. Skały są z papieru, pudła oklejone i obłożone kamieniami naśladują groty i jaskinie. Wszędzie kępki trawy i małe krzaczki; mała czarna laleczka jedzie na owieczce do żłóbka.

I dzieci, i dorośli stali zdumieni i wpatrywali się rozradowanymi oczyma w maleńkiego Jezuska na sianku. Potem odnajdywali wciąż coś nowego i z zachwytem pokazywali sobie nawzajem. Tak — w obliczu Dzieciątka Bożego każdy staje się dzieckiem, dzieckiem ufnym i szczęśliwym, co rade by całe serce oddało Temu, który dla nas zeszedł „na te niskości ziemskie..."

Mamy też drzewko, ale nie choinkę, tylko kolczastą gałąź, ozdobioną świeczkami i srebrnym papierem.

Piszę do Was w naszej nowej izbie. W tamtej starej było, a raczej jest za gorąco. Blachy nie można dotknąć — tak rozpalona. Niedawno, gdy mocno padało, można było prawie pływać. Parasol nic nie pomógł — przeciekał — trzeba było ratować się chustami. Na drugi dzień stan rzeczy zmienił się na lepsze. — Nuże wszelki dżdżu i roso, wszystkie wiatry, zimno i ciepło — błogosławcie Panu...! Wichry tutejsze sypią nam piasek i kamienie na dach, tak że można by sądzić, że to pada gwałtowny grad. W nowej izbie nie zacieka. Dziękujemy Bogu gorąco za to bezpieczne schronienie. Dach jest też co prawda z blachy, ale daleko więcej tu miejsca i powietrza.

Naprawdę Bóg jest dla nas nad wyraz dobry. Odajemy mu za to z całą miłością nasze wdzięczne serca i będziemy go miłować tym goręcej, im więcej biedny, zaślepiony świat Nim gardzić i znieważać Go będzie.

W odcinku Kabinda

Prefektura apostolska Landana.

List O. Juliana Noll ze Zgrom. Ducha Świętego, superiora Wielkiego Seminarium w Lukula.

Pozwólcie mi powiedzieć kilka słów o naszych misjach w odcinku Kabinda i na drugim brzegu Zaire.

Do dawnych stacji przybyła od niedawna nowa w Ambrizette. Zapowiada się tam praca bardzo trudna. Trzeba będzie posuwać się żółwim krokiem, chcąc przeorać tę okolicę. Przede wszystkim należy wyszkolić dzielnych katechistów, abyśmy mogli później z ich pomocą promieniować z misji na wioski.

Lukula. Jeżeli tu praca się rozwija, w pierwszym rzędzie sprawia to łaska Boża, która błogosławi naszym wysiłkom. Wszakże i organom rządowym winni jesteśmy wdzięczność za energiczną pomoc w ugrupowaniu wsi, co dla nas stanowi wielką korzyść. Wsie leżą nad drogami uregulowanymi, więc możemy je bez trudu odwiedzać co czwartek i niedzielę, kiedy nie jesteśmy zajęci w seminarium. Dzięki tej łatwej komunikacji udaje się dziś to, co dawniej mogło wydawać się niemożliwością, to jest możemy równocześnie sprawować obowiązki duszpasterskie i zarazem pracować nad ukształceniem kleru rodzimego.

Z Małego Seminarium w Landana przeszło do nas w grudniu siedmiu uczniów. Liczba kandydatów do stanu duchownego wynosi obecnie 32.

Matembo. Przełożony tej stacji pisze mi, że wy-

wiązała się tam zaciekła walka przeciw fetyszowi zwanemu *mi lenvo* (posłuszeństwo) albo *ma iangi* (żywość). Fetysz ten, który ma zapewniać szczęście doczesne, narzucany bywa wszystkim Murzynom. Bardzo długa ceremonia przyjęcia nakazuje im nienawiść względem białych, nienawiść wobec misji i nienawiść wobec rządu. Wielu czarowników, czarnych naczelników i ich pomocników ukarano — ale wypuszczeni na wolność prowadzą dalej zgubne dzieło szerzenia nienawiści, tylko ciszej i bardziej skrycie. Z radością stwierdzamy, że przeważna część naszych chrześcijan ma odwagę stawić czoło swoim pogańskim naczelnikom, gdy chodzi o te sprawy. Misjonarze z okazji tej walki odwiedzają częściej liczne placówki katechistów, aby utwierdzać chrześcijan na wypadek dalszych, otwartych czy ukrytych ataków ze strony czarowników i naczelników pogańskich.

Zbłąkany w afrykańskiej puszczy

O. Henryk Baurmann, Ojciec Biały z Irambo, Tukuyu.

Wśrodę rano, dnia 16 grudnia 1936 r., znaleźliśmy się z naszym ciężarowym autem w odległości 20 km od Gua. Przed chwilą właśnie ukończyliśmy pełną trudów i niebezpieczeństw przeprawę przez błotnisty strumień. Ponieważ przerzucony przezeń mostek z okrąglaków był w opłakanym stanie, byliśmy zmuszeni zdjąć z samochodu większą część ładunku i niemal próżny wóz przeprowadzić na drugą stronę. Był to, nawiasem mówiąc, już drugi wypadek w ciągu tej podróży, że nie mieliśmy innego wyjścia, jak przenosić pojedyńczo na plecach worki i paczki, a następnie ładować je znowu na auto. Licząc od



Stacja P. Serca Jezusa w Irambo.

wyjazdu z Irambo, zrobiliśmy dotąd 480 km, a przebyliśmy tę przestrzeń w ciągu czterech dni. Była to podróż niezwykle uciążliwa ze względu na bagniste drogi, prowadzące przez nie kończące się lasy, przez rzeki i potoki nie znające często co to mosty, i przez okolice niezamieszkałe przez ludzi. Ostatniej nocy n. p. bracia Ubald i Bertold stracili trzy godziny czasu, zanim zdążyli przeprawić się przez bród.

UCIĄŻLIWA PODRÓŻ AFRYKAŃSKIMI DROGAMI.

„Chwała Bogu“ westchnął z ulgą br. Bertold, nasz doświadczony szofer, gdyśmy wszystko szczęśliwie załadowali na drugim brzegu strumienia. „Teraz, o ile wszystko pójdzie dobrze, za dwie godziny staniemy w Gua.“ Trzeba tutaj nadmienić, że właśnie Gua było celem naszej podróży. Wieźliśmy dla tej odległej placówki żywność bez mała na cały rok, a nadto drzwi i okna do nowych budynków misyjnych. Bracia w Gua czekali od dawna na nasz transport, ponieważ już od dłuższego czasu brakowało im niemal wszystkiego. Wobec tego zdecydowaliśmy się na jazdę, mimo że zaczynająca się pora deszczowa wcale się do podróży nie nadawała. My jednak, nie zważając na przeszkody, chcieliśmy za wszelką cenę spieszyć misji w Gua z długo wyglądaną pomocą.

Z otuchą w sercu ruszyliśmy w dalszą drogę. Niestety, zaledwie ujechaliśmy kawałek, trafiliśmy na nowy potok. Zeszliśmy więc z auta, ażeby zbadać sytuację, i stwierdziliśmy z przykrością, że potok jest wprawdzie wąski, ale koryto ma głębokie. Przejść można by było od biedy przez nędznie sklecony mostek, ale o przejeździe autem ani mowy. Poszliśmy trochę w górę, a następnie w dół potoku, ażeby się przekonać, czy nie ma przypadkiem w pobliżu jakiego brodu. Istotnie, znaleźliśmy ku naszej



Samochód ugrzązł w mule.

wielkiej radości miejsce, nadające się do przejazdu. Należało tylko rzucić w koryto, po którym zaledwie sączyła się woda, parę ściętych drzew i kamieni i przejazd wydawał się wcale możliwy. Tym czasem, o zgrozo! zaledwieśmy ruszyli, samochód ugrzązł w mule po osie. Nie był to, prawda, pierwszy tego rodzaju wypadek, ale tym razem był dla nas o tyle przykrzejszy, że upragniony kres podróży był już bliski, a tu czekała nas nowa zwłoka i nowa praca. Trzeba było na nowo zdejmować wszystko z samochodu, a następnie dźwigać go z błota. Obliczaliśmy, że nam to zajmie ze dwie godziny czasu, a że w tej chwili była dopiero 8 godz. rano, mieliśmy nadzieję, że w każdym razie na wieczór będziemy w Gua. Radzi nieradzi zabraliśmy się do roboty. Po dwóch godzinach przekonaliśmy się jednak, że do końca jeszcze daleko. Wobec tego wziąłem się do przygotowania skromnego posiłku. Cały nasz zapas żywności wziętej na drogę był już na wyczerpaniu, została nam zaledwie garść ryżu i kawałek chleba. Po spożyciu tych darów Bożych wróciliśmy do pracy. Wkrótce doszedłem jednak do wniosku, że nam zejdzie jeszcze dobre parę godzin, zanim się z nią uporamy. Wobec tego postanowiłem wybrać się do Gua piechotą i sprowadzić stamtąd pomoc. Ponieważ odległość wynosiła już niecałe 20 km, a drogę, tak mi się przynajmniej zdawało, znać było dobrze, wziąłem do ręki parasol i puściłem się przez las w kierunku południowym. Była godzina 11. przed południem.

POSZUKIWANIE ŚCIEŻKI WŚRÓD DZIKIEJ PUSZCZY.

Pewny siebie szedłem śmiało dość wyraźną ścieżką, wydeptaną przez Murzynów. Po dwóch godzinach doszedłem jednak do przekonania, że idę źle. Ścieżka była wprawdzie dalej widoczna, ale tak była kręta i tyle drzew stało na drodze, że nie mogło być nawet mowy o przejeździe tędy autem. Zawróciłem zatem spiesznie, ażeby odszukać właściwą ścieżkę. Daremnie! W dodatku zauważyłem z przerażeniem, że ścieżka, którą się puściłem, gubi się w gąszczach. Bezradny stanąłem w nieznanym mi lesie. Po chwilowym odpoczynku w dusznej od gorąca i wilgoci atmosferze lasu usiłowałem zorientować się w położeniu według chylącego się ku zachodowi słońca, ale wszystko na nic. Tak na chybił trafił ruszyłem w dalszą drogę w tej nadziei, że czy prędzej, czy później znajdę przecież jakąś ścieżynę albo trafię na chaty tubylców. Głodu nie odczuwałem jeszcze wcale, za to pragnienie zaczęło mi już dobrze dokuczać. O zachodzie słońca, t. zn. koło 6 godz. wieczo-

rem, zdawało mi się po prostu, że zginę bez wody. Miałem wrażenie, że w krtani mam ogień, a tu wody nigdzie ani śladu. Nagle zerwał się gwałtowny wicher, taki, jak to tu w Afryce zwykł następować po upalnym dniu. Wkrótce dały się słyszeć grzmoty, a błyskawice jedna po drugiej zaczęły razić oczy oślepiającym blaskiem. Nadciągnęła burza podobna do oberwania chmur. W oka mgnieniu przemokłem do nitki. Miałem wprawdzie przy sobie parasol i mógłbym był osłonić się nim nieco, ale moją pierwszą myślą było nie osłaniać się od deszczu, lecz złapać do parasola trochę wody deszczowej i ugasić pragnienie. I tak też uczyniłem. Uzbieraną wodą zaspokoiłem pragnienie i pokrzepiłem się do tego stopnia, że byłem w stanie iść dalej, tym bardziej że i deszcz przestał wkrótce padać. Niestety, było już zupełnie ciemno. (Ciąg dalszy nastąpi.)

W intencji Dobroczyńców Sodalicji i Prenumeratorów „Echa z Afryki“ odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.



Misja „Maria-Teresa“ w Bergville, zbudowana pod nadzorem O. Gabona.

Wśród niezmierzonych obszarów Górnego Natalu

Wikariat apostolski Natal.

List O. Gabona, Oblata Niepokalanie Poczętej.

— Cóżeś tak zamilkł, Franciszku? Czemu nie poprawiasz moich błędów?

— Słucham tego, co mówisz, Ojcze. Ta historia jest tak piękna, że nie śmiałem ci przerywać... Serce moje jest takie szczęśliwe...

Misjonarz zdziwiony spostrzega dwie duże łzy na brunatnych policzkach swego przygodnego nauczyciela. Młody, inteligentny Murzyn, wychowany w kolegium trapistów, gdzie przebył osiem lat, mówiący bardzo dobrze po angielsku i po zulusku — Franciszek Ndimande — jest bardzo cenną pomocą przy nauce języków. Co wieczór, gdy ukończy swą pracę u miejscowego szewca, przychodzi do misji i pomaga Ojcu przygotować kazanie na niedzielę. Zadanie swoje traktuje bardzo poważnie, poprawia źle ustawione zdania, nadaje im szyk przyjęty w murzyńskiej mowie, podsuwa właściwe, rodzime wyrażenia.

A oto teraz, w wigilię Wniebowzięcia, przy kazaniu o Najśw. Marii Pannie, nagle zamilkł z wielkiego wzruszenia.

— Przeczytaj, Ojcze, tę historię jeszcze raz. Ona jest tak piękna!

I Ojciec czyta ponownie ów szczegół z życia św. Alfonsa Rodrigueza: „Najświętsza Panna ukazała się pewnego dnia słudze swemu Alfonsowi.

— Moje dziecko — rzekła do niego — czy ty kochasz mnie prawdziwie?

— Najświętsza Panienko, wiesz dobrze, że cię kocham!

— Kochasz mnie naprawdę, z całego serca?



Poświęcenie misji „Maria Teresa“ przez ks. bisk. Delalle (6. 4. 38)

— Zapewniam Cię, Matko moja, że kocham Cię, jak tylko można Cię kochać.

Gdy Panna Święta stawiła mu po raz trzeci to samo pytanie, Święty, do głębi wzruszony, odpowiada:

— Skoro tak nalegasz, Panno Przedziwna, ośmielam się powiedzieć, że Cię kocham więcej, niżeli Ty mnie miłujesz!

Na to Maria ze swym niebiańskim uśmiechem :

— Więcej niż ja cię miłuję?... O nie, Alfonsie — nie — to niemożliwe. Ja kocham ciebie, moje dziecko, i kocham każdego z ludzi więcej, niżeli aniołowie i wszyscy święci razem miłują Boga...“

— Jaka to piękna historia, Ojcze! Jaką radość wzbudza ona w mym sercu! Nie myślałem, żeby Najśw. Panna mogła kochać tak bardzo nas biednych czarnych, którymi tylu białych pogardza... Gdy będziesz jutro opowiadał tę historię w kościele, staraj się mówić bardzo wolno, aby Cię wszyscy zrozumieli. Skoro wrócą do domu, będą mogli powtórzyć ją dzieciom, starcom, chorym, poganom — wszystkim, którzy nie mogli przyjść na nabożeństwo...

Franciszek odszedł do domu... Misjonarz, pozostawszy sam w misji, przechadza się po alei, otaczającej wzgórze obok kościoła, w którego sąsiedztwie stoją dwie szkoły i dwa szpitale dla kolonistów Europejczyków i dla krajowców Zulusów. U stóp wzgórza rozciąga się leniwie miasto Ladysmith, wsławione bohatersko przetrzymanym oblężeniem w czasie wojny anglo-burskiej. Domy są wciśnięte między wzgórze i rzekę. Wszyscy chrześcijanie z okolicy przyjdą jutro na nabożeństwo. Nie mają za daleko.

Dalej na widnokręgu dostrzega kapłan potężne szczyty Ilenge, Pendu i Mhlumayo, *górę, która rośnie.* U ich stóp płyną Ndaka, *rzeka błotna,* i Tugela, *rzeka zachwycająca.* Tysiące pogan znad ich cichych brzegów, gdzie panuje febra, nie słyszą nigdy „dobrej nowiny“. Od czasu

do czasu Ojciec odwiedza garstkę chrześcijan i katechumenów rozproszonych po tych dzikich obszarach. Na południe wznoszą się wyżyny Colenso, Epoweni i Egomba w odległości 20, 35 i 50 km. Dalej — o przeszło 100 km — zagradza horyzont olbrzymi granatowy Drakensberg.

Bardzo mało białych mieszka u stóp tych jałowych gór. Są one niezaprzeczonym dziedzictwem około pięćdziesięciu tysięcy dumnych Zulusów, królestwem szczepów Aamazizi i Amangwane. Żaden kapłan nie przebywa w tych stronach, nie ma szkoły, która by przygarnęła dzieci, pragnące poznać religię katolicką. Nigdy głos dzwonu nie wzywa tych wydziedziczonych szczepów na wspaniałe uroczystości Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, Wniebowzięcia, Wszystkich Świętych.

Ku tym wszystkim biedakom rozproszonym po ogromnych przestrzeniach Górnego Natalu wzlatuje w piękny wieczór sierpniowy 1934 myśl misjonarza... Ku tym dzieciom nie mającym szkół, chorym pozbawionym księdza, poganom umierającym bez chrztu św., ku tym wszystkim wreszcie, którzy jutro nie będą mogli przyjść do kościoła...

* * *

Od owego dnia sierpniowego minęły cztery lata. U stóp Mhlumayo ks. bisk. Delalle założył nową misję, ze szkołą-kaplicą i księdzem na stałe; następnie otwarto po kolei cztery mniejsze szkoły w okręgu Ladysmith i Mhlumayo. W Colenso nad brzegiem Tugeli powstała śliczna kaplica, a dzieci z tego okręgu pobierają codziennie naukę religii w szkołach Colenso, Mtomtwane i Egomba. Pozostawałaby jeszcze obsługa ludzi z Bergville i Drakensberga.

W r. 1937 bardzo znaczny dar Sodalicji św. Piotra Klawera pozwolił ks. Biskupowi nabyć w centrum okręgu 100 mórg bardzo dobrego gruntu. Szkołę, wybudowaną w kilka miesięcy, otwarto w lutym 1938 przy ilości 84 uczniów. Jeszcze nie zapłaciliśmy tej budowli, a już krajowcy do-



Ks. biskup Delalle przebywa podczas wizytacji pasterskiej rzekę Umgeni.

pominają się o urządzenie szkół w Betami, Egomba i Bergville. W Betami jest obszerna izba u jednego z naszych katolików. Można by tam od lutego 1939 r. umieścić około 60 dzieci, gdybyśmy tylko mieli fundusze na wysłanie tam nauczyciela; pensję płaciłby mu rząd. Te same korzyści przedstawia Bergville.

Oby wielka dobrodziejka misji afrykańskich, sługa Boża, Maria Teresa Ledóchowska, która u stóp Drakensberga rozpoczęła z dawna oczekiwane dzieło, zechciała nadal być misjonarką ubogich! Za jej możną przyczyną nie wątpimy, że zdobędziemy niedługo nie tylko fundusze potrzebne na zapłacenie długu za szkołę pod jej imieniem, ale nadto zasiłki, które pozwolą nam jak najrychlej otworzyć trzy nowe szkoły, niezbędne na tym rozległym terenie.

Później, kiedy się będzie Bogu podobało, stanie w centralnej misji w Bergville, ku chwale założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera, duży kościół. Będzie to zarazem siedziba jednego z najszczęśliwszych misjonarzy Natalu. Co niedzielę i w dni wielkich świąt radosny głos dzwonów w misji „Maria Teresa" oznajmiać będzie sąsiednim szczepom, że i dla nich wybiła godzina wyzwolenia. W licznych gromadach zejdą się z gór i z dolin, aby śpiewać chwałę swej Matki w niebie, która ich zawiedzie do swego boskiego Syna. I z sercem radosnym powrócą potem do swych wiosek, aby „historię o Dziewicy, która kocha Murzynów, opowiadać dzieciom, starcom, poganom — wszystkim, którzy nie będą mogli przyjść na nabożeństwo."



Wstań, oświeć się, Jeruzalem!

Tak rozpoczynają się zazwyczaj powołania do życia doskonałego. Światło wschodzi i oświeca. Jasno robi się w duchownym Jeruzalem. Marność wszystkiego co ziemskie, własna nicość, wspaniałości wiary św., majestat Boży, piękność nieba, wartość duszy — oświecone tym światłem, oddziaływują wtenczas inaczej, pobudzają silnie do powstania, aby wszystko rzuciwszy, iść w kierunku tego światła i znaleźć ów piękny kraj, który w jego świetle zarysowuje się w oddali. Jeżeli i w twojej może duszy zabłysło to piękne światło, jeżeli i twoje oczy ujrzały i poznały całą piękność życia doskonałego, życia ofiarnego dla misji, o, to wtedy nie zwlekaj, lecz powstań i rzuć świat. Życie, które Ci Bóg przygotował, życie misjonarki-pomocnicy, wymaga ofiary ze wszystkiego, ale też daje wszystko.

Bliższych szczegółów szukaj w książeczce „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki." Cena 50 gr. (10 cts.)

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech

O. Quaglia, misjonarz della Consolata, Kaffa.

Posłuchajcie opowieści o dwóch małych dziewczynkach: Alami i Amamote. Ich imiona murzyńskie mają swoją rzewną wymowę: Alami, starsza z nich, to *miłość wielka jak świat*, młodsza Amamote — *ospą zeszpecona*, ale mimo to piękna w oczach matki.

Ojciec ich był katolikiem, ale przed laty odpadł i uparł się, że już nigdy do nas nie wróci, matka jest poganką. Ów były katolik unikał nas stale, a gdy próbowaliśmy zbliżyć się i wpłynąć na niego, kierował rozmowę na inne tory. Dziewczynkom swoim nie pozwolił chodzić na naukę religii, choć chrzczone były za jego zgodą. „Mają czas na naukę — niech wpierw dorosną" mówił. Ale nie doczekał się tego. W kraju wybuchł tyfus. Jedną z pierwszych ofiar epidemii był biedny odstępca. Gdy nas sąsiedzi Temassy zawiadomili o tym, pospieszyliśmy do biedaka, ale trafiliśmy już tylko na pogrzeb. Ciało wieziono do kościoła koptyjskiego.

Minęły dwa lata. Dziewczynki podrosły. Matka trwała w swoim wdowieństwie, całkowicie oddana ukochanym dzieciom. Może ta miłość macierzyńska wyprosiła jej łaskę, którą Temassa wzgardził. Wdowa zamieszkała w posiadłości pewnego katolika i pracą rąk starała się zarobić na utrzymanie; nie przelewało się u nich — oj nie! — ale krajowcy tak mało wymagają! Kiedy tylko ogień płonie na kominie i jest w chacie matka, która o nie dba, czegoż więcej miałyby dzieci pragnąć?



Czuła matka.

W tym nowym otoczeniu zaczął działać Chrystus. Matka i obie córeczki uczęszczały pilnie do misji, uczyły się katechizmu i pacierzy, dzieci z radością, a matka z pewnym żalem i smutkiem. Przyznała się kiedyś, że gdy przestanie bać się ducha swego ojca, da się ochrzcić, tak jak jej dziewczynki. Wtedy Bóg wkroczył w tę sprawę. W tych stronach zjawia się często tyfus. Pewnego ranka przyniesiono do misji wieść, że matka małej Alami jest umierająca. „Chora jest od dawna, a dziś bardzo jej się pogorszyło. Spieszcie się.“ Siostry nasze wyruszyły natychmiast. Za powrotem zapewniały mnie, że z chorą jest istotnie źle i co gorsza, że choć wydawała się dawniej tak dobrze usposobioną, teraz o chrzcie nie chce słyszeć. Zdziwiłem się bardzo. Jakże to mogło się stać? Nazajutrz poszedłem do niej i zastałem dogorywającą. Dzieci, siedzące przy łóżku, nie zdawały sobie sprawy ze stanu rzeczy. Nikt do nich nie zajrzał, były więc głodne.

Zbliżyłem się do chorej.

— Jak się miewasz, moja córko?

— Źle ze mną, Ojcze, — dobrze zrobiłeś, że przyszedłeś. Uzdrów mnie prędko — dla dzieci.

— Jeżeli Bóg zechce, będziesz zdrowa. On ci może więcej pomóc, niż moje lekarstwo. Wiesz o tym dobrze.

Wspomniałem o niebezpieczeństwie, w jakim się znajduje, mówiłem o miłosierdziu Bożym, o potrzebie chrztu. Zdawała się słuchać niezbyt chętnie.

— Masz rację, Ojcze, ale ja dziś jeszcze nie umieram. Ulecz mnie, to potem przyjdę do kościoła i dam się ochrzcić. Teraz nie. Co by moje dzieci poczęły?... Teraz daj mi tylko lekarstwo i módl się, abym wyzdrowiała.

Widocznie ktoś trzymał tę duszę w więzach, by nie dopuścić do tego, co najważniejsze. Nie pierwszy to raz zaznaczał się wpływ szatana, choć przejawiał się w tak skryty sposób. Czując potrzebę silniejszego poplecznika, zamilkłem sam, a zwróciłem się do Zbawiciela, do tej Ukrzyżowanej Miłości, która bluźniącego łotra umiała przemienić i uczynić godnym raju. Wezwałem również pomocy Matki Pocieszenia. Ona nie dozwoli, by duszę tę ominęło niebo... W kilka chwil potem silny dreszcz wstrząsnął ciałem chorej. Spojrzała na mnie.

— Ojcze, ty mówisz, że życie moje jest w niebezpieczeństwie?

— Tak, moja córko. Jeśli Bóg zechce, może cię uzdrowić, ale...

— A potem on mnie osądzi, tak jak ojca moich dzieci... Ojcze, udziel mi chrztu św., abym na sąd stanęła czysta... Ale one — ale dzieci...

— Nie kłopocz się tak bardzo o nie. Znasz „Ojcze nasz“. Bóg jest ojcem twoich dzieci i da im chleba powszedniego... Pomódlmy się...

Zgodziła się na to chętnie i modliliśmy się razem kilka minut. Następnie powtórzyła jeszcze akt wiary, po czym nie zwlekając dłużej, ochrzciłem ją.

Gdy zacząłem się wybierać do domu, wstały dzieci, które przez cały czas siedziały cichutko. Poszły za mną, przytulając się do mnie, całe drżące.

— Ojcze, a dla nas nie masz nic?

— Dla was? Wy już przecie jesteście katoliczkami. Wszak mówicie co dzień pacierz, tak jak was Siostra nauczyła?

— Tak — modlimy się co dzień rano i wieczorem. Ale czy to prawda, że mama ma odejść do Boga?

To pytanie zadane z wahaniem i bojaźnią, te wynędzniałe, zalane łzami twarzyczki wzruszyły mnie — ścisnęło mi się serce i nie mogłem wymówić ani słowa: „Sieroty — myślałem — biedne sieroty... Ale Jezus nie zapomni o nich, będzie im ojcem, a Maria matką...“ Potem odpowiedziałem z cicha:

— Możliwe, że ją Pan Bóg odwoła...

— A my? Cóż my bez matki? Co my same poczniemy? O mamo! mamo! — Zaczęły głośno szlochać i rzuciły się na ziemię. Nachyliłem się do nich i starałem się je uspokoić.

— Nie trzeba tak płakać, dzieci drogie. Jeżeli Pan Bóg zabierze wam waszą kochaną matkę, to sprawi, że na miejsce tej jednej znajdą się inne. Bóg będzie pamiętał o was. Wróćcie do domu i bądźcie przy mamie. Siostry przyjdą dziś do was. Módlcie się tylko całym sercem...

Dziewczynki poszły z powrotem do chaty i nie ruszyły się stamtąd, póki pewna litościwa katoliczka nie zgłosiła się do pilnowania umierającej.

W nocy przy zmarłej matce siedziały dzieci w ciemnej chacie same.

Poszedłem tam nazajutrz z rana. Zwłoki były już usunięte. Alami i Amamote, przytulone do siebie na łóżku matki, zdawały się wyczekiwać na tę, która na zawsze od nich odeszła.

— Dzieci, czy mnie już nie znacie? — zawołałem.

Obejrzały się na mnie i zaczęły na nowo płakać.

— Jesteśmy same, jesteśmy zgubione! O my nieszczęśliwe. Bóg zabrał nam mamę.

— Czy nie powiedziałem wam, że znajdą się za to inni, którzy o was będą dbać? Zbawiciel nie zapomniał o was. Chodźcie ze mną. Nasze dobre Siostry czekają na was i nasz dom będzie odtąd waszym domem. Jezus będzie wam ojcem, tak jak jest ojcem nas wszystkich.

Tym czasem zjawił się właściciel chaty i gruntu — katolik.

— Ojciec tu ? — zapytał.

— Oczywiście — ale dlaczego ty nie poratowałeś tych biedaków?

— Byłem tu, ale nie mogłem się zbliżyć, bo wszyscy byliby ode mnie uciekli, jak od zapowietrzonego. Wsuwałem im jedzenie przez drzwi.

— To dobrze. Teraz zajmij się chatą. Alami i Amamote pójdą do nas.

— Naprawdę ? Czy ty się nie boisz zarazy ?

Popatrzał na mnie ze zdziwieniem i dodał jeszcze.

— Ojcze, mówisz nam zawsze na kazaniu o miłości bliźniego, ale my jeszcze nie potrafimy wprowadzać jej w czyn. A ty pełnisz to, co nakazujesz. Ty jesteś prawdziwie naszym ojcem.

Poczciwe nasze Siostry przyjęły sieroty z macierzyńską czułością.

Amamote i Alami prosiły, by je nazywać Teresa i Maria wedle imion nadanych im na chrzcie św. Czują się u nas szczęśliwe i mówią to bez ogródki każdemu, kto je z ciekawością niedowiarka zapytuje. Szczęśliwe, że są blisko Zbawiciela i pod opieką Sióstr, które je przygotują na przyjęcie Go w komunii św.

Alami-Maria oświadczyła kiedyś Siostrze asystentce:

— Mama nasza jest teraz w niebie u Matki Bożej, a my mamy tu na ziemi dwie matki. Ale czemu uczycie nas mówić: Ojcze nasz, któryś jest w n i e b i e ? Przecież On jest wciąż tutaj — blisko nas — w „kurbana" (Eucharystii). A kiedy będziemy Go mogły przyjąć?

Ptaszęta Boże! Wy czujecie, że Ojciec nasz jest w niebie, w niebie miłości, w niebie waszych niewinnych serduszek !

INTENCJA MISYJNA APOSTOLSTWA MODLITWY NA STYCZEŃ 1939 :

Powrót do jedności z Kościołem wszystkich zbłąkanych.

KRONIKA SODALICJI KLAWERIAŃSKIEJ

KRAKÓW. Dnia **11 września** u. r. z okazji uroczystości św. Piotra Klawera, Patrona Sodalicji, została odprawiona uroczysta suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Jezuitów na Wesołej. Kazanie w czasie sumy wygłosił Przew. O. Trubak T. J., przedstawiając w barwnych i gorących słowach poświęcenie dwóch bohaterskich postaci: św. Piotra Klawera T. J., apostoła Murzynów, i Marii Teresy Ledóchowskiej, założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. Postacie te nie tylko czcić nam i podziwiać, należy — lecz winniśmy pójść w ich ślady. Jeszcze $^3/_4$ Afryki trwa w pogaństwie; naszym obowiązkiem jest przyjść z pomocą przez modlitwę, by Bóg powołał licznych i gorliwych misjonarzy dla Afryki, a także przez ofiarę, bo Bóg, stwarzając środki pomocnicze, chciał, byśmy przez nie mogli spełniać uczynki miłosierne, zaś ofiara na misje jest najwyższej wartości, bo tu chodzi tylko o chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Tego samego dnia po południu odbyły się w kościele św. Mikołaja uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, w czasie których kazanie, wysławiające także cnoty wielkiego Apostoła Murzynów, wygłosił Przew. ks. Dr. Kulczycki.

POZNAŃ: Dnia **4 lipca** w kościele OO. Jezuitów odbyło się nabożeństwo misyjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem. Słowami P. Jezusa do Apostołów: „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi tak, aby widząc uczynki wasze chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" rozpoczął kazanie Przew. O. Kriessa T. J. z Gdyni. Poświęcając serdeczne wspomnienie 16-letniej rocznicy zgonu świątobliwej M. Teresy Ledóchowskiej wykazał czcig. kaznodzieja, że Ona właśnie zastosowała powyższe słowa do swego życia i pracą swoją nadludzką przyczyniła się do niesienia światła wiary pogańskim narodom Afryki. Następnie usłyszeliśmy o innych bohaterach pracy misyjnej na czarnym kontynencie, tych ofiarnikach miłości i poświęcenia, a mianowicie o śp. O. Markiewiczu T. J. w Kongo belgijskim i O. Beyzymie T. J. wśród trędowatych Madagaskaru. Nabożeństwo odprawił Przew. O. Superior Malinowski T. J.

Dnia **1 sierpnia** odbyło się w kościele OO. Jezuitów nabożeństwo misyjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Na początku kazania Przew. O. Superior Malinowski T. J. wspomniał o przebrzmiałych uroczystościach sprowadzenia szczątków św. Andrzeja Boboli, przechodząc potem do życia innego jezuity, św. Piotra Klawera, który w tym samym czasie pracował w Ameryce nad zbawieniem dusz Murzynów. Czcigodny kaznodzieja w barwnych słowach przedstawił działalność tego wielkiego, świętego misjonarza, który z pewnością wyprasza u Boga łaski dla tych, co poświęcają się sprawie misyjnej. Jako przykład wskazał Sodalicję św. Piotra Klawera, wspierającą wydatnie misjonarzy, którzy nie szczędzą jej słów uznania. W myśl Ojca św. Piusa XI powinniśmy wszyscy brać szczery udział w sprawie misyjnej, wspierać ją modlitwą, datkami pieniężnymi, szerzeniem prasy misyjnej, a za cel nabożeństwa uważać uproszenie dla misji łask i opieki Bożej.

ODPUST ZUPEŁNY, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera: 6 stycznia, w uroczystość św. Trzech Króli.

Za pozwoleniem Władzy duchownej — w Przemyślu dnia 16 grudnia 1938. L. 6229.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

W zimowe wieczory

Gdy za oknami wicher i zawieja, najchętniej przebywamy w domu i z przyjemnością otwieramy ciekawą i zajmującą książkę, by coś nowego przeczytać. Wielkie zainteresowanie budzą zawsze książki treści misyjnej. Jako dobrą i zajmującą lekturę polecamy:

Maria Teresa Ledóchowska

życiorys Założycielki Sodalicji Klaweriańskiej. — Z wielu rycinami str. 108; cena zł. 1.20

Książeczka ta nie potrzebuje osobnego zalecenia. Zaleca się sama. Kto ją czytać zacznie, jest zbudowany, przejęty treścią do głębi. W Marii Teresie wszystko takie proste, a równocześnie takie wielkie i bohaterskie.

Kardynał Massaia

pierwszy Wikariusz apostolski Kraju Galla w Abisynii. — Bogato ilustr. str. 108; cena zł. -.60

Postać wielkiego Kapucyna, apostoła na wzór Apostoła narodów, porywa za serce, uczy przykładem, jak pogan miłować.

Bachita

prawdziwe dzieje czarnej zakonnicy, piękne ryciny, str. 64 — cena zł. 0.50

Uprowadzoną w zaraniu życia przez okrutnych arabskich handlarzy dziewczynkę doprowadza Opatrzność Boża do furty klasztornej. Patriarcha Wenecji, Sługa Boży Pius X, staje się jej opiekunem, chrzci ją, udziela komunii św. i sakramentu bierzmowania. Bachita żyje dziś jako podeszła wiekiem zakonnica w jednym z włoskich klasztorów. Książeczkę czyta się od początku do końca z zapartym oddechem.

Wdzięczność misjonarzy

W ubiegłym roku chrześcijanie w Kutu postarali się o dwie figury do kościoła — w tym roku przyłożą się do zakupienia dzwonu. Harmonium, które łaskawie nam przysłaliście, dopełni wyekwipowania. Nad modlitwę nie mamy innego sposobu, by dowieść wam naszej wdzięczności. W naszym kościele w Kutu i w kaplicach naszych małych gmin chrześcijańskich katechista intonuje codziennie dziękczynną modlitwę: „INSAMBILA NZAMBI LEBO LO BANSEABPUTU, BAINKELA BOLO“ = „Prośmy Boga za mieszkańców Europy, którzy nam czynią dobrze.“ Co do bielizny liturgicznej, jaka była w ostatniej przesyłce, to jest ona zawsze bardzo pożądana. Założenie nowej placówki ogołaca zawsze zakrystię dawniejszych misji. **O. Juliusz Denis, ze Zgrom. Ojców z Scheut, Leopoldville.**

---

† Memento za Zmarłych.

Ks. Biskup-sufragan Wojciech Owczarek. — Ks. Józef Kuczyński. — Ks. St. Radomski. — Ks. Władysław Staich, wielki przyjaciel misji. — Barbara Duda. — Hanna Daniewska. — Maria Stelmaszyk. — Chełmicki. — Anna Kozak. — Antonina Adamiak. — Anna Grudzińska, zelatorka. — Wanda Ladyńska.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!



Od wschodu słońca aż do zachodu... ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą. (Malach. 1, 11.)